OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Środa 22 Lutego 1933 Nr 53

Górnicy przeciw prowokacji baronów węglowych

Domagają się mianowania Rządowego Komisarza Węglowego

W Katowicach odbył się kongres Związku Górników Z. Z. Z., który zgromadził ponad 170 delegatów. Obecni byli także delegaci z Zagłębia Dąbrowskiego i Chrzanowskiego. Drugi taki kongres odbył się w Rybniku dla rewiru południowego.

Kongres katowicki zagaił poseł Fessel, zaznajamiając zebranych z wynikiem zabiegów o utworzenie wspólnego frontu górników w czekającej ich ciężkiej walce o utrzymanie dotychczasowych zarobków i zdobyczy socjalnych.

Drugi zkolei referował poseł Gdula podnosząc, że baroni węglowi, wykorzystując okres kryzysu, atakują nietylko robotników, dążąc do odebrania im zdobyczy socjalnych i obniżenia zarobków, ale i Rząd, od którego domagają się obniżenia taryf przewozowych i zmniejszenia podatków. Natychmiast sami nie chcą ponosić ofiar na rzecz poprawy sytuacji. Fałszywą swą polityką gospodarczą nietylko rujnują siebie i robotnika, ale i Państwo.

Trzeci referował sekretarz Feliks o położeniu robotników na kopalniach. Położenie to — ze względu na znaczną liczbę świętówek jest ciężkie, jednak górnik zdecydowany jest bronić swego stanu posiadania.

Po przemówieniu przedstawiciela metalowców sekr. Bapdura, który zapewnił zebranych, że metalowcy w razie potrzeby pośpieszą z pomocą górnikom, i ożywionej dyskusji przyjęto następującą uchwałę:

1. Kongres serdecznie dziękuje min. Zarzyckiemu za jego obywatelskie stanowisko i potępienie tych Polaków, którzy w niczem nie przyczynili się do odniemczenia przemysłu na Górnym Śląsku.

2. Kongres Radców Załogowych uważa, że masowe redukcje w górnictwie i unieruchomienie kopalń jest następstwem dzikiej polityki koncernów węglowych i nie jest wolne od tendencyj politycznych, czego najlepszym dowodem jest stopniowe wycofanie się z eksportu jednego z syndykatów sprzedaży, reprezentującego więcej niż połowę produkcji węglowej G. Śląska.

Wobec powyższego Kongres domaga się mianowania przez Rząd Komisarza Rządowego Węglowego, którego kompetencji podlegać będzie polityka eksportowa kopalń i zbyt węgla w kraju, łącznie z regulacją cen i nieograniczoną kontrolę nad całokształtem produkcji węglowej, a ponadto Kongres zwraca się do Rządu o wprowadzenie w życie rozporządzenia Pana Prezydenta o kontroli produkcji przemysłu węglowego, a tem samem zlikwidowania oszukańczego i fikcyjnego obdłużania kopalń i hut przemysłu górniczego. Kongres stwierdza, że jedynie przeprowadzenie ustawy i kontroli państwowej nad produkcją przemysłową urzeczywistni godziwy podział zysków pomiędzy świat pracy, kapitał i państwo.

3. Kongres domaga się uzależnienia przydziału licencyj na zbyt węgla w kraju od ilości wyeksportowanej kwoty.

4. Kongres stwierdza, że mianowanie Komisarza Węglowego i uzależnienie przydziału licencyj od skutecznego wywozu przy jednoczesnem zniżeniu ceny węgla w kraju, radykalnie uzdrowi stosunki w przemyśle węglowym, zapobiegnie redukcjom i zamykaniu kopalń, powodując przeciwnie wzrost produkcji i zatrudnienia nietylko w przemyśle węglowym, ale i w szeregu innych, których wytwórczość uzależniona jest od wysokości ceny węgla.

5. Kongres stwierdza, że zamierzona przez przemysłowców w związku z wypowiedzeniem taryfy zarobkowej, obniżka płac górniczych o 15 proc. w rewirze centralnym i 25 proc. w rewirze południowym jest jawną prowokacją mas pracujących, których realny zarobek jest grubo niższy w stosunku do lat ubiegłych i norm przedwojennych, podczas kiedy wydobycie doszło obecnie do nigdy nienotowanej granicy.

W Rybniku górnicy przyjęli taką samą rezolucję.

Uporczywa walka wokół ustawy

o szkołach akademickich

Wczoraj rozpoczęło się generalna debata nad rządowym projektem ustawy o szkołach akademickich.

Rządowy projekt ustawy został niesłychanie skrytykowany i odrzucony przez wszystkie ciała akademickie w Polsce i znakomitą większość profesorów uniwersytetów. Jedynie znikoma grupka wypowiedziała się za rządowym projektem. Profesorowie w walce z tym projektem odbyli szereg zebrań specjalnych senatów akademickich, rektorów wyższych uczelni, ogłosili szereg artykułów, wreszcie wydali wspólną broszurę. Rządowy projekt uważają oni jako ustawę, znoszącą autonomję szkół akademickich, knebłującą wolność nauki.

Rządowy projekt o szkołach akademickich wprowadza kontrolę ministra Oświaty nad szkolnictwem wyższem, daje mu prawo zwijania, tworzenia katedr, wydziałów, zatwierdzenia wyboru rektorów; podlegają mu również sprawy studenckie, ma prawo ostatecznego wyrokowania w studenckich sprawach dyscyplinarnych.

Oto najważniejsze i najistotniejsze uprawnienia, które otrzymuje minister przez nową ustawę akademicką. W tych właśnie przepisach większość profesorów i uczonych polskich widzi zagrożenie możliwości rozwoju nauki, a tem samem i kultury polskiej.

Rząd ze swej strony podnosi, iż nowe uprawnienia w niczem nie naruszą wolności nauki, zmierzają do zapewnienia pewnych kompetencyj oraz, że nadzór nad szkolnictwem wyższem wypływa z konieczności państwowego programu wychowania.

Po referacie posła Czumy prof. Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, zabierali głos: p. prof. Komarnicki (Kl. Nar.), wypowiadając się przeciwko projektowi, p. Lieberman (P. P. S.), witany hucznemi oklaskami lewicy i prawicy. P. Lieberman przemawiał po raz pierwszy w tym Sejmie, występując przeciw projektowi.

W dalszym ciągu wypowiedzieli się przeciw projektowi p. Makaruszka (Kl. Ukr.), Roguszczak (N.P.R.), p. Langer (Str. Lud.), Bittner (Ch. D.).

Dziś Sejm przystąpi do dyskusji szczegółowej.

Wrzenie strajkowe we Francji

wśród podatników i funkcjonarjuszy państwowych

Po demonstracyjnym strajku właścicieli sklepów w całej Francji przeciwko nowym podatkom — wczoraj odbył się protestacyjny strajk jednogodzinny funkcjonarjuszy z wyjątkiem kolejarzy. Nauczycielstwo w myśl wskazań organizacyj zawodowych — strajkowało tylko pół godziny, przystąpiwszy do pracy o godz. wpół do drugiej popoł.

W związku z nastrojami strajkowemi podatników i funkcjonarjuszy wygłosił przemówienie premjer Daladier, ostro potępiając manifestacje, strajki demonstracyjne i groźby strajku generalnego, szkodliwe dla państwa.

Kilkuset robotników żywcem pogrzebanych

wskutek obsunięcia się góry

GRENADA (PAT). — Podczas prac terenowych koło Saltes de Izbor, w Hiszpanji, na pracujących kilkuset robotników obsunęła się część góry, podmytej przez długotrwałe deszcze. Około 1500 ludzi pracuje nad wydobyciem żywcem zasypanych. Dotychczas odkopano 6 trupów.

Przed atakiem 50.000 Japończyków

Chińczycy szykują się do krwawej rozprawy z najeźdźcą

PEKIN, (PAT). — 50 tysięcy Japończyków i liczne oddziały wojsk mandżurskich ze stu samolotami japońskiemi i wielką liczbę tanków oczekują sygnału gen. Muto do rozpoczęcia wielkiego ataku na Dzehol. 150 tysiecy żołnierzy i ochotników chińskich zajmuje tymczasem stanowiska na wzgórzach prowincji, stanowiących naturalną pozycję obronną. Jedyna droga, łącząca miasto Dżehol z Pekinem, zapełniona jest samochodami ciężarowemi, dostarczającemi amunicję. W Pekinie, gdzie panuje wielkie zaniepokojenie, wszystkie szpitale przygotowują się do przyjmowania rannych. Atak japoński oczekiwany jest z każdą chwilą.

DECYZJA JAPONII WYSTĄPIENIA Z LIGI NARODÓW

TOKJO, (PAT). — Rząd przesłał delegacji japońskiej w Genewie kablogram, zawierający, jak przypuszczają, decyzję o wystąpieniu z Ligi Narodów. Data tego kroku ustalona ma być później. W odpowiedzi na postanowienie zgromadzenia Ligi Narodów złożona będzie kontrdeklaracja japońska.

Udaremniona manifestacja studentów

Wobec rozpoczęcia debat na plenum Sejmu nad projektem ustawy o szkołach akademickich, niektóre odłamy młodzieży akademickiej usiłowały urządzić wczoraj w godzinach popołudniowych demonstrację przeciwko tej ustawie. Grupy studentów ustawiły na szynach tramwajowych przed gmachem Uniwersytetu trumnę z napisami, skierowanemi przeciwko projektodawcom nowej ustawy, poczem wznosząc okrzyki przystąpiły do uformowania pochodu. Władze bezpieczeństwa trumnę młodzieży odebrały, legitymując szereg akademików, przeciwko którym wdrożone będzie dochodzenie.

Pochód studentów został rozproszony.

Nowele o czasie pracy i urlopach robotniczych

W kołach politycznych rozeszły się wiadomości, iż jeszcze w ciągu bieżącej sesji sejmowej mają wejść pod obrady nowele do ustaw o czasie pracy i urlopach robotniczych. Projekty wniesione były do Sejmu w zeszłym roku i skierowane zostały do komisji ochrony pracy. Obecnie, w związku z uchwaleniem t. zw. ustawy scaleniowej, obydwie wspomniane projekty mają być wzięte pod obrady.

Projekt noweli do ustawy o czasie pracy przewiduje skasowanie t. zw. angielskiej soboty i wprowadzenie 48-godzinnego tygodnia pracy oraz obniżenie o 50 proc. wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Projekt drugi dotyczy urlopów robotniczych, które ogranicza. Dotychczas robotnik ma prawo do 14-dniowego urlopu do trzech latach pracy, który po tym okresie wynosić ma wedle projektu tylko 8 dni.

W związku z zamiarem przeprowadzenia tych ustaw w Sejmie, b. poseł Jędrzej Moraczewski wydał list otwarty do posłów i senatorów, w którym protestuje przeciwko tym projektom. Z kół posłów grupy robotniczej B. B. zapewniają, iż projekt noweli o urlopach robotniczych nie wejdzie obecnie pod obrady Sejmu.

Strajki w Otwocku

w „Zofjówce” i w pensjonatach

W ubiegłym tygodniu donosiliśmy o wybuchu strajku pracowników w zakładzie dla umysłowo chorych w Otwocku „Zofjówka”. Pertraktacje prowadzone z dyrekcją zakładu nie dały efektu i w rezultacie pracownicy ogłosili strajk, ustanawiając tylko dyżury.

Wobec tego jednak, że w dalszym ciągu nie było zdecydowanej odpowiedzi ze strony odpowiednich czynników, pracownicy wycofali i dyżury.

Zarząd zakładu wespół z burmistrzem Górzyńskim zorganizowali wiec, na którym nawoływano do objęcia pracy w zakładzie.

Wśród zebranych znaleźli się i strajkujący pracownicy, a między nimi i działacz związkowy, Jaśkiewicz. Nawoływał on zebranych do poparcia strajkujących. W rezultacie Jaśkiewicza aresztowano.

Gdy grupa łamistrajków usiłowała wejść do zakładu, doszło do starcia z strajkującymi. Padły nawet strzały. Interwenjowała policja i aresztowano 5 osób.

Jeden z łamistrajków, niejaki. Sitek, został spoliczkowany przez żonę aresztowanego Jaśkiewicza. Na alarm nadbiegł policjant i Jaśkiewiczową również aresztowano.

Teren zakładu został obsadzony przez policję. Po mieście krążą patrole. przyczem skonsygnowano również kilkunastu policjantów przed pensjonatem Górewicza, o którym krążą pogłoski, że również nawoływał do złamania strajku.

Do Otwocka przybył z Warszawy komisarz Buła, który podobno objął kierownictwo nad utrzymaniem spokoju.

Około godziny drugiej po południu wybuchł strajk pracowników we wszystkich pensjonatach otwockich. Strajk miał charakter demonstracyjny i trwał do godziny 3-ej p.p.

Na znak protestu przeciw stanowisku dyrekcji zakładu „Zofjówka”, urządzono czterogodzinny strajk w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie.

Dowiadujemy się, że w wielu szpitalach w stolicy, pracownicy zebrali fundusz na rzecz strajkujących kolegów w Otwocku.

Dodać należy, że w czasie strajku pozbawieni opieki pensjonarjusze wyrządzili ogromne szkody w zakładzie. Przybyli łamistrajkowie nie umieją obchodzić się z chorymi i na tem tle dochodzi do zajść.

Wśród dogorywujących w nędzy

(Korespondencja własna z Zagłębia Dąbrowskiego)

Brniemy wytrwale po błotnistych, cuchnących uliczkach Sosnowca. Wszędzie wita nas nędza, choroba, łzy. Ludzie opowiadają nam o swojej biedzie, czepiając się złudnej nadziei, że może coś na to poradzimy. Niestety, możemy tylko wręczyć kwity na żywność i nic więcej.

Starszy, inteligentny robotnik Józef Florkiewicz, skarży się przed nami na okrutną krzywdę, jaką mu wyrządzono, pozbawiając pracy.

Po 23-ch latach i 8 miesiącach pracy w hucie Hulczyńskiego, zwolniono go wówczas, gdy mu brakowało zaledwie 1-go roku i 4-ch miesięcy do emerytury. Bo w hucie istnieje fundusz emerytalny, zapewniający robotnikowi 25 zł. renty miesięcznej po 25-ciu latach pracy.

Tylko, że tak jakoś wypadnie zawsze, że zwolnią robotnika, gdy mu brakuje roku, lub kilku miesięcy do terminu.

Józef Florkiewicz 23 lata uczciwie pracował, pewny, że będzie miał zapewniony skromny byt na starość, a jednak został bez środków do życia.

Stary robotnik ze łzami w oczach składa ręce i mówi:

— Gdybym mógł jeszcze tam wrócić i przepracować te kilka miesięcy, nie marłbym choć głodu na starość.

Niestety, sprawa jego jest beznadziejną, jak zresztą wielu innych. Nietylko nie przyjmują robotników, ale wciąż zwalniają.

Bakary Franciszek niewiele mówi i bardzo cicho. Od czterech miesięcy nie wstaje z łóżka. Dogorywa z nędzy i wycieńczenia. Trzy lata temu zwolniony z kopalni „Hr. Renard" po 11-stu latach pracy.

Trajdos Jan dogorywa. Od trzech lat bez pracy. Zwolniony z kopalni „Hr. Renard" po 10-ciu latach pracy.

Wszędzie tak samo. Konają powoli w okropnych, wilgotnych izbach, z wycieńczenia i gorączki głodowej, ludzie, którzy po 10, 15, 20 lat pracowali w hutach i kopalniach — zwolniono ich bez jakiegokolwiek zaopatrzenia.

Wracając z tej ponurej wędrówki, przechodzimy przez hałdy (hałda — miejsce, gdzie kopalnia wywozi skały), wśród których znajdują się kawałki węgla. Ten węgiel zbierają bezrobotni), które są jednocześnie miejskiemi śmietnikami.

Raz po raz widzimy gromadkę ludzi, przeważnie kobiet, starców i dzieci. Zbierają skrzętnie okruchy węgla.

Patrzyliśmy przez chwilę, jak kobieta rozgarniała patykiem stos popiołu i śmieci, wybierając nawet żużle. Znalazła w śmieciach jakiś kąsek. To skórka chleba. Obtarła fartuchem i dała dziecku.

Tak to w królestwie czarnych diamentów, w kraju bogactw nieprzebranych, ludzie chodzą po śmietnikach, zbierają żużle na opał i... zjadają znalezione resztki.

Bron. Odr.

17 złodziei przed sądem

odpowiada za napady pod wodzą bandyty

Jako echo groźnej działalności bandyty Kozińskiego na letniskach podwarszawskich, w Rembertowie, Zielonce, Miłośnie, Wiązownie, Wołominie i Zegrzu, w ciągu dwóch sezonów niepokojonych zuchwałemi występami szajki rabusiów — odbył się wczoraj proces 17 złodziei i paserów.

W ciągu długiej rozprawy sala sądowa była pod wrażeniem tego niebezpiecznego zbója, zastrzelonego następnie w pościgu policyjnym w Jabłonnie.

Członków szajki Kozińskiego ujęto dopiero w toku dochodzenia o zabójstwo wywiadowcy Karwańskiego, który padł z ręki Kozińskiego. Schwytany złodziej Podliński wydał wszystkich kamratów i opisał rolę każdego z nich podczas współudziału w mnóstwie kradzieży z włamaniami.

Wczoraj miał sąd przypieczętować wyrokiem działalność szajki, osieroconej przez herszta, którego pamięć przypominała siedząca na ławie oskarżonych kochanka, Eugenja Skiba, lat 22. Z pośród podrzędnych na wyróżnienie zasługują jeszcze trójka przedstawicieli bandyckiego rodu Gutaszewskich, Ignacy, Stanisław i Bronisława oraz małżeństwo Mrozów, którzy do sądu sprowadzili ze sobą pięcioro drobnych dzieci, w wieku od 6 miesięcy do 7 lat.

Jedno niemowlę stale płaczące trzymała matka - złodziejka na ręku, a reszta krążyła dokoła niej. Najstarsze z dzieci Mrozowej, dziewczynka, zawinięta w kołdry i poduszki, budziła powszechne zainteresowanie. Okazało się, że jest ciężko chora na odrę i policja musiała wzywać do sądu karetkę Pogotowie, które przewiozło dziecko oskarżonej do szpitala.

Studenci-komuniści

Wczoraj toczył się w sądzie okręgowym proces grupy studentów, oskarżonych o przynależność do partji komunistycznej i działalność wywrotową, polegającą na redagowaniu, wydawaniu i przechowywaniu odezw treści podburzającej.

Wszyscy oskarżeni należą do sfer inteligencji. Główną osobą jest tu poeta i literat Andrzej Wolica, autor scenarjuszy filmowych nakręcanych przez wytwórnię „Leofilm", dalej pisujący powieści Ludomił Marczak, studenci Rajbenbach, Landau i Matywiecki oraz Ryszard Deterasiński, brat skazanego niedawno komunisty, członka jaczejki sądowników.

Z dwóch oskarżonych kobiet, jedna zbiegła i poszukiwana jest przez listy gończe.

Sala sądowa podczas procesu Wolicy i towarzyszy licznie zapełniona przez t. zw. lepszą publiczność, gdyż prawie wszyscy oskarżeni są znanemi osobami.

Akt oskarżenia zarzuca im uprawianie akcji antypaństwowej na terenie Warszawy, Radomia, Łodzi i Krakowa. Z tych wszystkich miast powołano na świadków wywiadowców policji politycznej.

Żaden z obwinionych nie przyznaje się do uprawiania komunizmu, choć u każdego rewizja wykryła ślady działalności.

Rozprawie przewodniczy sędzia Przybyłowski, oskarża prokurator Rutkiewicz.

Lufcik w spodniach

Tajemnica gotowego garnituru

(S. F.) P. Marjan Główczyński oskarżył p. Szyję Binstoka, właściciela sklepu z gotowemi ubraniami, o oszustwo.

Mianowicie p. Marjan zarzuca panu B., że ten ostatni sprzedał mu za 80 zł. garnitur nie nadający się do użytku. Garnitur ten widocznie był ze zleżałego materjału i po dwóch dniach się rozlazł.

P. Główczyński powołał w charakterze świadka służcą Karolinę Buczek, która w następujący sposób opowiedziała Sądowi historję garnituru swego chlebodawcy:

— Zara pierwszego dnia, prosze Sądu, jak nasz pan wyszedł w tem garniturze na ulice, deszcz go kapkie zmoczył, to mu sie majtki tak skurczyły, że przylazł do domu, jak jaki cyklizda.

Dopiero musiałam panu tote majtki prasować i wyciągać i jakoś mu znów do kostek dostali.

Ale na wieczór przyszli goście i pan z niemi usiadł do kartów. Przesiedzieli pare godzin, a jak wstali, moja pani patrzy, że pan zaraz pod marenarkom, na spodniach, gdzie sie niby siedzi, czemś sie białem wysmarował.

Moja pani troche niedowidzi, więc przykłada taki patyk ze śkłamu do oczów i powieda:

— Maryś, na krede usiadłeś, czy co? Boś sie na biało upackał.

— Gdzie? — pyta sie pan.

— A no w takiem miejscu co nie wypada.

Goście patrzom także i wszyscy w śmiech. A pan sie w tyle maca i nic nie rozumie.

Dopiero synek państwa, Julek, z jakomści śmatom przylata i powieda:

— Tatusiu! Tatuś spodni na krześle zapomniał.

I sie okazało, że panu z przeproszeniem cały łalat z siedzącego miejsca odleciał. Zadługo widać siedział, to sie przetarło. Od razu panu powiedziałam, że go nabrali, bo mój Wacek, za pół tej ceny garnitur sobie kupił i w niem nie trzy godziny, ale trzy miesiące, za awanture siedział, a lufcik mu sie żaden w portkach nie zrobił.

Sąd po wysłuchaniu świadka sprawę odroczył celem wezwania i zbadania rzeczoznawcy.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Por. Rudnicki skazany na 4 i pół roku więzienia

Wczoraj ogłoszony został w sądzie wojskowym wyrok na porucznika Wacława Rudnickiego, który dopuścił się licznych nadużyć poborowych, będąc przekupiony przez różnych macherów.

Sąd orzekł wydalenie Rudnickiego z korpusu oficerskiego, degradację, a nadto skazał b. porucznika na 4 i pół lat więzienia.

Wesoły Kącik

OBURZENIE



Pani Cypkinowa zrobiła mężowi scenę.

— Musimy dziś iść na bal, a ja nie mam sukni!

Pan Cypkin wzruszył ramionami.

— Też nie mam i nie robię krzyku.

— Daj mi pieniądze na suknię.

— Nie mam.

— Nie wstyd ci, że twoja żona będzie w starej szmacie?

— Kto potrzebuje wiedzieć, że ty jesteś moja żona?

— Wstydzę się ludziom pokazać w tej sukni.

— Wiesz co? To jest bal kostjumowy. Włóż mój frak, ja włożę twoją suknię. Ja się nie wstydzę.

Pani Cypkinowa zaczęła nerwowo chodzić po pokoju i nagle twarz jej się rozjaśniła.

— Wiem co zrobię! Wejdę do pierwszorzędnego magazynu, wybiorę trzy suknie, każę odesłać do domu, jedną włożę na bal, a rano wszystkie trzy odeślę z podziękowaniem.

— Można tak? — zdziwił się pan Cypkin.

— To już moja rzecz.

*

Pani Cypkinowa wchodzi do magazynu mód.

— Czem można pani służyć?

— Chciałabym suknię balową.

— W jakiej cenie?

— O, cena zupełnie obojętna...

Pani Cypkinowej pokazano modele sukien. Najdroższe i najładniejsze. Pani Cypkinowa wybiera trzy sztuki.

— Proszę mi to odesłać do domu — mówi. — Jedną z nich wybiorę. Muszę się naradzić z mężem.

— A rachunek?

— Mąż załatwi.

*

W mieszkaniu dzwonek. Pan Cypkin jest sam, więc sam otwiera drzwi. Wchodzi panien ka z magazynu z pudłem na suknie.

— Czy zastałam panią Cypkin?

— Żony niema. A o co chodzi?

— Pańska żona kazała sobie przysłać trzy suknie do wyboru.

— Aha. Proszę zostawić. Żona to jutro załatwi.

— Ale pan będzie łaskaw za płacić.

— Za co?

— Za jedną suknię, którą żona zatrzyma.

Pan Cypkin robi się czerwony z oburzenia.

— Jak pani śmie tak mówić?! Kto tu zatrzyma, kto?! Tu są uczciwi ludzie. Żona wyraźnie powiedziała, że jedną włoży na dzisiejszy wieczór i jutro wszystkie trzy z podziękowaniem odeśle! To jak pani śmie posądzać, że się zatrzyma?! Jak się powiedziało, że się odeśle, to się odeśle, psiakrew!

Napoleon Sadek

Wystraszony administrator domu skarży o „teror lokatorski" starca

Sąd grodzki na Tłomackiem rozpatrywał wczoraj niezwykłą sprawę o eksmisję, świadczącą o dziwnych stosunkach, panujących w domu Nr. 22 przy ul. Stawki.

Żądano eksmisji bezrobotnego Gabrjela Walberga, od 16 lat stale tam mieszkającego i jako przyczynę podawano „uchylanie się od płacenia komornego", bo zaległość wynosi aż za trzy miesiące (!) i teror uprawiany wśród lokatorów za niepłaceniem komornego wogóle.

Ten drugi zarzut, stawiany Walbergowi, przedstawia się rzeczywiście ciekawie, choć nie tak groźnie, jakby chciał tego administrator domu p. Szmidt, który, jak się okazało, niebardzo wogóle rozumie znaczenie słowa — teror.

Otóż na Stawkach powstał komitet domowy, złożony z lokatorów i ci czynią zabiegi w kierunku obniżenia komornego, przyczem należy dodać, że każdy z lokatorów miał jakąś zaległość. I to jest właśnie ten teror, przed którym drżał administrator domu, bojąc się, żeby lokatorzy nie wymusili, drogą solidarnego wstrzymania się od płacenia komornego — obniżki czynszu.

Administrator wniósł nawet skargę do prokuratora na Walberga, starszego, obarczonego liczną rodziną człowieka, a w sądzie grodzkim uzyskał w ciągu 8 dni wyznaczenie terminu rozprawy. Szalone tempo, zadziwiające i rzadko spotykane w poważnych procesach eksmisyjnych, a nic gdy chodzi o wyrzucenie człowieka z jednoizbowego mieszkania.

Wyrok w tej zasługującej na uwagę sprawie zapadnie we czwartek.

RADJO

12,10 Płyty gramofonowe. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wychowania Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 15,35 „Głód książki". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Wstępny odczyt informacyjny dla maturzystów. 16,40 „Wit Stwosz" (w 400-ną rocznicę zgonu) — dr. J. Dobrzycki (Kraków). 17,00 Popołudniowy koncert symfoniczny pod dyr. G. Fitelberga. 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Wielkie monarchje Wschodu" — Prof. Gostkowski (Wilno). 18,25 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 „Legenda o Polonezie Ks. M. Ogińskiego". 19,45 Prasowy dziennik radjowy". 20,00 Wieczór muzyki operetkowej z udz. Wandy Łozińskiej (sopr.) i J. Popławskiego (tenor). 22,00 Kwadrans literacki — Kazimierz Wierzyński „Granice świata".

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Podziemne korytarze przemytniczych band

W poprzednim dodatku nakreśliliśmy pokrótce obraz zbrodniczej działalności band przemytniczych i walk, jakie stacza z niemi straż graniczna i policja. Dziś — zajmiemy się organizacją samych band i wymienimy firmy, które, niestety, z niemi współpracują — z wyraźnym uszczerbkiem dla skarbu Państwa.

I tak np. znana niemiecka firma *A.E.G.* (Allgem. Elektrizitäts Gesesch.), reprezentowana również w Warszawie, uprawiała na szeroką skalę *przemyt materjałów technicznych z Niemiec do Polski.*

Dla firmy tej pracowały dwie bandy przemytników, które dla swoich celów obrały drogę podziemną. Wykorzystały oto korytarze opuszczonych kopalń węgla, przez nikogo już niedozorowanych. W nocy — przez szachtę od strony niemieckiej wędrowały wgłąb kopalni transporty przemycanych materjałów, które nieco dalej, również pod ziemią odbierała banda przemytników polskich i windowała w górę do oczekujących już krytych samochodów ciężarowych.

•

Wiele afer wykryto również w związku z przemytem samochodów. Znana czeska firma „Skoda", acz nic nie przemycała w ścisłem tego słowa znaczeniu, wzięła się jednak na inny „sposób"; jak wiadomo, cło płacone jest w zależności od wagi samochodu. „Skoda" zatem usiłowała na granicy *sztucznie zmniejszać wagę wozu;* przewożono więc auta bez zderzaków, zamiast akumulatorów ustawiano puste lekkie skrzynki, wyjmowano części, wszystko poto, by waga była przynajmniej o kilkanaście kilo mniejsza, co, przy opłatach zależnie od t. zw. kategoryj poważnie wpływało na wysokość cła. Dość powiedzieć, że skarb Państwa *na samej tylko „Skodzie" miał szkody ponad jeden miljon 600 tysięcy zł.!*

Fałszerstwo certyfikatów przewozowych, to również często używany przez przemytników sposób. Ostatnio zadebiutował w roli przemytnika hrabia P-ocki, usiłował bowiem *przy pomocy fikcyjnych tryptyków, uzyskanych w Automobil klubie Francji* — przemycić do Polski trzy piękne Packardy.

•

Wiele hałasu narobiła w Gdyni *afera firmy „Atlantic".* Firma ta, zajmująca się ekspedycją, otrzymywała znaczne ilości węgla na eksport — po cenach eksportowych, to jest o połowę przeszło niższych od cen rynkowych.

Tymczasem — „Atlantic" wpadł na pomysł prosty, a nie zawodny: oto przy poparciu przekupionego zastępcy kapitana portu, Antoniewicza i naczelnika stacji Gdynia — Port, Malinowskiego — węgiel eksportowy zamiast na okręty wędrował do wagonów kolejowych i sprzedawany był w Polsce po cenach normalnych, na czem firma robiła kolosalne interesy, *Skarb poniósł na tych machinacjach straty 800 tysięcy zł..*

•

Pomysłowość przemytników jest godna podziwu, a już swojego rodzaju rekord w tej dziedzinie pobiła banda pod Częstochową, która przemycała z Niemiec spirytus drzewny (metylowy), narażając następnie ludzi na ślepotę. Przemytnicy ci latem wkładali na siebie... krzaki i cały zagajnik ostrożnie maszerował przez zieloną granicę, zimą zaś na śniegu, inscenizowali „pochód duchów" — mając na sobie białe prześcieradła. I ci jednak ostatecznie wpadli w pułapkę, którą na „duchy" zastawiła niewierząca straż...

Wagon kolejowy służy również za doskonałą kryjówkę dla przemytu. Zdarza się tak, że do wagonu towarowego pociągów tranzytowych dostaje się przemytnik: plombują go w wagonie razem z towarem, który następnie wyrzuca po drodze przez okienko — na umówionym punkcie trasy.

Dla przedmiotów małych, jak kokaina, medykamenty i biżuterja — przemytnicy wynaleźli schowek niesłychanie sprytnie pomyślany: oto w przedziałach lub na korytarzach wagonów odkręcają emaljowane tabliczki z napisem: „Dla palących", lub „nie wychylać się", pod tabliczką wydrążają w drzewie otwór, chowają tam przemycane „skarby", poczem tabliczkę przykręcają zpowrotem, oczekując spokojnie wizyty celników.

Ulubionem również, lecz już zbyt znanem miejscem przechowywania przemytu w wagonach — są rezerwuary w ubikacjach lub kaloryfery centralnego ogrzewania. Przy pieszem przekroczeniu granicy — często znajduje się szmuglowany towar w... wózku dziecięcym, pod niemowlęciem, które nolens volens trzeba obrewidować.

•

Trudno zliczyć drogi, jakiemi wędruje szmugiel przez „zielone granice" do Polski. Bandy przemytników poczynają sobie coraz zuchwałej, a nawet, jak to stwierdzają ostatnie raporty straży granicznej, urządzili na pograniczu formalne składnice towarów — do przemycania na teren Polski, podejmując się dostawy pod wskazany adres. I, co najsmutniejsze, klientela tych składów rekrutuje się nietylko z pośród niemieckich mieszkańców Górnego Śląska.

(l. m)

Notatnik ciekawych wydarzeń

Sensacyjne aresztowanie amerykańskiego lekarza

Czy doktór Bernard Frenkiel jest handlarzem żywym towarem? Oto pytanie, które absorbuje w tej chwili policję nowojorską, warszawską, jugosłowiańską i włoską.

Poszlaki przeciwko doktorowi są bardzo poważne, a sposób, w jaki werbował swoje ofiary — zupełnie nowy. Doktór Bernard Frenkiel, kierownik jednego z nowojorskich szpitali, wyjechał z Ameryki do Europy i tu zaczął podróżować z państwa do państwa, szukając pielęgniarek do swojego szpitala. W podróży swojej zawadził również o Warszawę, gdzie zamieszkał w jednym z pierwszorzędnych hoteli.

Dr. Frenkiel spędził w Warszawie dwa miesiące, poszukując przez ten czas pielęgniarek do swego szpitala, mówił przytem, że znaczną część jego pacjentów stanowią zamożni Polacy i dlatego pragnie mieć u siebie polski personel. Około 30 dziewcząt poszło na lep ponętnej posady i opuściło Polskę, ale policja czuwała.

Z Ameryki przyszło, nieco wprawdzie spóźnione, ostrzeżenie, ale zdołano jeszcze zotrzymać, przy pomocy policji włoskiej „transport" pielęgniarek na okręcie, który miał właśnie odpłynąć do Poł. Ameryki. Dr. Frenkla aresztowano i wydano władzom amerykańskim, które poszukiwały go nietylko za handel żywym towarem, lecz i, za inne, nielepsze sprawki. Materjał obciążający Frenkla tymczasem rośnie, gdyż i Jugosławja zawiadomiła o jego „odwiedzinach" i zaangażowaniu do pracy w szpitalu kilkunastu urodziwych dziewcząt, które po wyjeździe z ojczyzny przepadły bez wieści.

Zabiła męża na oczach gości

Wielkie wrażenie w kołach towarzyskich Nowego Jorku wywołała niedawno wiadomość o tragicznej śmierci znanego miljonera i filantropa Irvinga Mac Gabe, wiceprezesa Towarzystwa Rolniczego.

Pan Gabe człowiek 42-letni padł z ręki własnej swojej żony i to w dniu jej urodzin, a przyczyną zbrodni był anonim. Mianowicie, jakaś „usłużna" przyjaciółka zawiadomiła listownie panią Gabe, że mąż zdradza ją z girlsą z kabaretu.

Pani Gabe, pod wpływem zazdrości, postanowiła się zemścić; w dniu swoich urodzin zaprosiła kilkadziesiąt osób na przyjęcie, a gdy wszyscy zasiedli przy uczcie — pani Gabe nagle wstała, wyciągnęła z torebki anonim i przeczytała go nagłos. Pan Gabe zerwał się z miejsca i usiłował wytłumaczyć tak gościom, jak i żonie, że to pewno jakiś niewczesny żart — w formie listu anonimowego. Zaślepiona zazdrością kobieta nie zważała jednak na nic i mimo 24-letniego szczęśliwego pożycia małżeńskiego wydobyła błyskawicznie z pod serwetki mały browning i dała 3 strzały do męża, kładąc go trupem na miejscu.

Panią Gabe zaaresztowano. Przeprowadzone na miejscu dochodzenie wykazało, że autorka anonimu znajdowała się między zaproszonymi i była obecną przy scenie zabójstwa. Była to jedna z dobrych znajomych pp. Gabe. Zatrzymano ją również i słusznie.

Sumienny włamywacz

Wśród włamywaczy znajdują się ludzie, obdarzeni czemś w rodzaju przyzwoitości, rzecz prosta swoiście pojętej. Przykładem takiego właśnie włamywacza może służyć człowiek, który zakradł się w mieście Scheffild w Anglji do mieszkania pewnego kupca.

W gabinecie stała kasa ogniotrwała, była zamknięta, lecz klucz do niej leżał w niezamkniętej szufladzie stolika, stojącego obok. Włamywacz spokojnie otworzył kluczem kasę, wyjął z niej zaledwie 20 funtów i nie ruszając pozostałych w znacznej ilości pieniędzy, zamknął szafę zpowrotem, a klucz włożył do szuflady.

Na stoliku zaś pozostawił pokwitowanie z otrzymania 20 funtów i wyjaśnienie, że kontentował się małą sumą dlatego, iż, właściciel, będąc snać wyrozumiałym dla włamywaczy, pozostawił klucz do zamkniętej kasy pod ręką. „Robotę miałem przez to bardzo ułatwioną, zabrałem więc tylko 20 funtów" zakończył sumienny włamywacz swoje „pokwitowanie".

Zreformowany „judasz"

W Los Angeles wprowadzono poraz pierwszy w więzieniu urządzenie, pozwalające w każdej chwili obserwować skazańca, choć ten o tem nie ma pojęcia. Służy do tego celu tafla szklana, wstawiona w jedną ze ścian celi; dla więźnia jest ona zwyczajnem lustrem, przed którem chętnie staje, podczas gdy z drugiej strony jest tylko grubą masywną, lecz przezroczystą szybą, przez którą w każdej chwili spenetrować można wnętrze celi. Oczywiście — więźniowi do głowy nawet nie przychodzi, żeby lustro mogło być... przezroczystą ścianą, więc zachowuje się w celi zupełnie swobodnie.

Wzorem Los Angelos zreformowane „judasze" mają być zaprowadzone i w innych więzieniach amerykańskich.

ELMAR.

Niezwykła przygoda detektywa Branda

Do detektywa Branda przychodzi jego dawny znajomy Zdzisław Wilczek - Grabowiecki i prosi detektywa o pomoc. Chodzi o to, że Grabowieckiego zaangażowano do roli włamywacza w filmie, chciałby zatem przeżyć to wszystko, co przeżywa złodziej.

•

Wilczek mówił mi niemal do ucha;

— Obieram sobie tu w Warszawie jakąś willę, zakradam się do niej w nocy, jak najformalniejszy złodziej, kradnę co się da i do tego ryzykownego przedsięwzięcia pomoże mi mój przyjaciel — słynny detektyw Brand!

— Zwarjowałeś? — Odsunąłem się z fotelem raptownie wtył. Wilczek wybuchnął wesołym śmiechem i napełnił szklanki po raz trzeci.

— Jestem przekonany, stary, że zrobisz to dla mnie. Ostatecznie, to przecież ja ryzykuję więcej i zresztą zgóry wypełnię szereg formalności, które dadzą całkowite zadośćuczynienie mojej przyszłej „ofiarze".

Nie wiem, czy to wpływ whisky, czy też dar namowy, jaki niewątpliwie posiadał mój przyjaciel, skłoniły mnie wreszcie do tego, że z większą uwagą zacząłem przysłuchiwać się jego słowom.

Plan był (w pojęciu Grabowieckiego) niesłychanie prosty: Wilczek pożycza ode mnie arsenał narzędzi, służących do otwierania drzwi bez niepokojenia gospodarza, składa nocną wizytę w filcowych pantoflach, kradnie pierwszy lepszy przedmiot, jaki mu wpadnie do ręki, następnie ucieka i to moim samochodem, skradzioną rzecz deponuje w moim gabinecie, a już ja następnie, drogą ogłoszeń, znajduję właściciela skradzionego przedmiotu i zwracam mu go z podziękowaniem, tłumacząc, że cała kradzież była jedynie wynikiem ekscentrycznego zakładu dwóch panów z towarzystwa.

Koszta ewentualnej uczty z okradzionym we troje, Wilczek brał na siebie, jak również zobowiązywał się do pokrycia wszelkich strat, jakie mogłyby wyniknąć przez uszkodzenie drzwi, zamków i ostateczne znokautowanie służącego, gdyby ten, broń Boże, nie w porę się zbudził i zamierzał przeszkodzić tak świetnie pomyślanej sprawie. Gdy Wilczek po raz szósty dolewał angielską wódkę do polskiej wody sodowej, podałem mu rękę i powiedziałem krótko: „Niech cię djabli... Idę".

•

Szukając kiedyś mieszkania — zajrzałem na Saską Kępę i tu na ulicy Krynicznej wpadł mi w oko ładny dwupiętrowy domeczek, stojący zupełnie na uboczu. Dom sprawiał wrażenie niezamieszkałego, jednak, jak się dowiedziałem w okolicy — mieszkał w nim pewien bogaty Grek, Sergjusz Tithoros, który sam jednak rzadko w Warszawie bywał; częściej przebywał zagranicą, gdzie podobno prowadził rozległy interes. Obejrzałem wówczas domek dość dokładnie i zanotowałem w pamięci, sam nie wiem dlaczego, szczegół, że Tithoros, człowiek już niemłody, w willi mieszkał sam, mając tylko gospodynię i starego służącego. Opowiadano mi jeszcze o dziwactwach greckiego bogacza; kładł się on spać już o 9-ej wieczór, by... zaoszczędzić na świetle...

Po rozmowie z Grabowieckim — domek na ul. Krynicznej przyszedł mi odrazu na myśl, jako idealny teren zamierzonej wyprawy. Gdy więc Wilczek wpadł do mnie nazajutrz, oświadczyłem mu poważnie:

— Przygotuj się! Jutro o 12-ej w nocy!

•

Następnego dnia o 10-tej wieczór dziwne rzeczy działy się w gabinecie detektywa Branda. Wilczek - Grabowiecki w filcowych miękkich pantoflach i w czapce nasuniętej na oczy, jak wierna kopja filmowego włamywacza znęcał się nad drzwiami, wiodącemi do mojej sypialni. Dałem mu pęk wytrychów i próbował ich jednego po drugim tak długo, aż zamek puścił i drzwi odskoczyły, ja zaś w roli reżysera siedziałem w fotelu, udzielając, pojętnemu zresztą uczniowi, „fachowych" wskazówek.

Gdy na zegarze była 12, wsunąłem mu do kieszeni straszak i elektryczną latarkę, włożyłem szoferską kurtkę, okulary i zeszliśmy na dół, gdzie stało już przygotowane do jazdy dwuosobowe auto.

Przez całą drogę Wilczek był bardzo ożywiony, dowcipkował, śmiał się wesoło, słowem zachowywał się tak samo, jak we Francji w okopach, przed chwilą nocnego ataku. Ja natomiast czułem się nieswojo. Prowadząc auto pustoszejącemi już ulicami Warszawy, po raz pierwszy w życiu doznawałem niemiłego uczucia, spotykając krążące tu i owdzie motocykle policyjne.

— Niech tak któremu przyjdzie akurat dzisiaj fantazja zajrzeć nad Wisłę, akurat w stronę Saskiej Kępy — mogę się pożegnać ze swoją opinją — myślałem w chwili, gdy auto skręciło z Alei Poniatowskiego i po wyboistym bruku popędziło szosą wzdłuż Wisły.

(D. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Gdy Zofja ochłonęła z wpływu magicznego, znalazła się znów w swem więzieniu. A jednak siła sugestji trwała...

Tegoż wieczora, znów o północy jakaś siła kazała jej wstać, ale tym razem wiodła ją już nie do altanki, ale wprost do pokoju Piotra, który już tam na nią czekał z niecierpliwością.

Oszalała z miłości, rzuciła się sama w ramiona Piotrowi, którego jeszcze przed paru dniami nienawidziła, pogardzając nim i odtrącając nawet myśl o zbliżeniu z nim...

Zato już teraz jej nie zamykał. Mogła spacerować po ogrodzie dowolnie.

Nie wiedziała natomiast, co się dzieje z Bolciem. Już go nie widywała, ani nie słyszała też jego jęków i skarg, które dawniej nieustannie dolatywały z podziemi, gdzie wtrącił go bezlitosny Derda.

Zapytała wreszcie o to Derdę. Ale on potrząsnął tylko głową, nie mówiąc ani słowa.

Zofja pomyślała sobie:

— Piotr musiał dotrzymać słowa. Wypuścił dziecko na wolność. Już więc nigdy pewno więcej tego chłopca nie zobaczę...

Stopniowo widywali się z doktorem coraz częściej. Doszło do tego, że spędzali razem całe dnie. Wyglądali na parę szczęśliwych zakochanych.

Po paru latach Piotr nagle ciężko zachorował. Sprowadzani zewsząd lekarze stwierdzili nadwątlenie opon mózgowych i osłabienie serca. Był to, zapewne, skutek zbyt silnego napięcia umysłowego przy sugestji, pochłaniającej mnóstwo sił duchowych i cielesnych.

Choroba postępowała bardzo szybko. Wkrótce Piotr był już zaledwie łachmanem ludzkim.

Pomimo to — nie umierał. Przez pierwsze miesiące Zofja czuwała troskliwie przy łożu chorego, nie opuszczając go nawet nocami.

Stopniowo wszakże coraz rzadziej przebywała u Piotra. Rzucony przezeń na nią „urok" słabł — niepodsycany. Zofja odzyskiwała własną osobowość. Osłabiony i niemal sparaliżowany Piotr nie mógł już oczywiście wywierać na nią swego magicznego wpływu.

Im bardziej zanikały resztki tego wpływu, tem bardziej potęgowało się w duszy Zofji dawne uczucie wstrętu i nienawiści do niego.

Wreszcie postanowiła skorzystać ze sposobności i uciec z zakładu. Już obmyślała starannie plan postępowania.

Potrzeba było wszakże na to pieniędzy...

W tym celu pewnego wieczora wkroczyła do pokojów, zamieszkanych przez Piotra.

Aby dostać się do jego gabinetu, trzeba było przejść przez sypialnię.

Co nocy, zresztą, o tej porze zaglądała do niego, aby stwierdzić, czy mu czego nie brak i każdorazowo zastawała go pogrążonego w głębokim śnie.

To też i tym razem weszła śmiało. Gdy tylko wszakże przekroczyła próg jego sypialni, nagle cofnęła się gwałtownie...

Piotr nie spał... Siedział na fotelu...

Postanowiła zbliżyć się do niego, aby nie budzić podejrzeń. Spojrzała na niego i zapytała:

— Cóż to? Nie kładziesz się dzisiaj?

— Nie! Duszę się! Nie mogę spać! Tracę przytomność... Chyba umrę lada chwila...

— Nie mów tak. Nie umrzesz. Wyzdrowiejesz i będziesz jeszcze żył długie lata.

Potrząsnął głową, uśmiechając się smutnie. Szepnął:

— Boję się śmierci. Strasznie boję... Tyle nagrzeszyłem w życiu... Wyrzuty sumienia już teraz mnie pożerają. Nieustannie piętnują mnie za ciebie i za... tego chłopca, którego jęków i skarg już oddawna nie słyszysz...

Zofja, przerażona straszliwie, zapytała:

— A co z nim zrobiłeś?

Odparł cicho:

— Wypuściłem go na wolność.

To ją uspokoiło. Nie chciała dłużej pozostawać u Piotra. Napawał ją nieodpartym wstrętem i odrazą...

Gdy ujrzał, że zmierza ku wyjściu, zatrzymał ją słabym, jakby grobowym głosem:

— Zostań, Zosieńko...

Potrząsnęła głową.

Prosił błagalnie:

— Zostań... zostań... Usiądź tu przy mnie... na fotelu...

— Zostanę... ale pod jednym warunkiem...

— Godzę się zgóry na każdy.

— Powiedz mi, gdzie jest Leon, co robi i dlaczego ze mną tak postąpił... i co zrobiliście z moją córeczką?..

— O, nie... nie... Wszystko, tylko nie to... Nie mówmy o tem nawet...

— A ja właśnie chcę to wiedzieć i muszę! Koniecznie!... Za wszelką cenę!

— Nie, nie — szeptał przerażony. — Ja nic nie wiem... nic... nic...

Na obliczu jego malował się śmiertelny lęk, oczy niemal wychodziły z orbit...

Wstąpiła w niego nagle niezwykła siła. Zerwał się z fotela, choć przez tyle miesięcy nie mógł się ruszać, pobiegł przed siebie, ale natychmiast musiał się chwycić okna parapetu, do którego podbiegł... Nogi zachwiały się pod nim...

Spojrzał na Zofję z szalonym wysiłkiem. Odrazu wszakże przekonał się, że daremne są już jego wysiłki. Nie zdołał już wzrokiem opanować Zofji, jedynej kobiety w życiu, którą kochał i posiadł..

Zofja spoglądała nań surowo i rzekła:

— Tej nocy jeszcze ucieknę stąd!..

Tego już było Piotrowi za wiele. Rzucił się do dzwonka, aby wezwać Derdę, ale nie zdołał dowlec się do tego miejsca... padł na otomanę, blady i zdrętwiały, zaciskając kurczowo pięści w kierunku Zofji.

Powtórzyła najspokojniej:

— Ucieknę i nikt mi nie zdoła przeszkodzić. Niemasz co dzwonić na Derdę, bo pozwoliłam mu dziś iść do szynku. Już oddawna tam nie był i bardzo zatęsknił się za kieliszkiem. Jesteśmy więc zupełnie sami. Ucieknę i żadna siła ludzka mnie od tego nie powstrzyma. Mówisz, że mnie kochasz. Trudno. Tem ciężej ci przyjdzie rozstanie ze mną. Ta rozłąka będzie właśnie karą za twoje grzechy...

— Nie uciekniesz — syczał Piotr, — bo nie masz grosza przy duszy!..

— Dużo ich jest natomiast w twoim gabinecie. Właśnie za chwilę pójdę tam i wezmę tyle, ile mi potrzeba na najniezbędniejsze wydatki. Więcej nie...

Piotr zwalił się przed nią na kolana... Całując kraj jej sukni, jęczał:

— Zostań... Zostań... Nie uciekaj... błagam cię!..

Wyrwała mu się... Daremnie ku niej wyciągał ramiona... Cofała się wtył coraz bardziej...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Jadach nie wiedział co odpowiedzieć Marcie. Staczał w sobie zaciętą walkę. Wściekły był na tę kobietę, a z drugiej strony zbyt ciężko mu było rozstawać się z nią. Ale ostatecznie interes w nim zwyciężył i rzekł:

— Jutro, niestety, nie będę mógł. Niesposób jakoś oddalić żony. Może pojutrze. Może za trzy dni. Dam ci znać...

Wahanie się Jadacha wydało się Marcie podejrzane. Przecież przedtem on sam nalegał na pośpiech. Gdy tylko Jadach wyszedł, Marta opowiedziała wszystko Marcińskiemu, mówiąc:

— W ostatniej chwili sprawa się zepsuła. Jadachowa musiała listy ukryć. Zdaje się, że robimy klapę...

— Nie wolno tak odrazu się zniechęcać. Przekonamy się zaraz.

— Jak?

— Wymacam dokładnie Jadacha w szynku. Jutro otrzymasz ode mnie wskazówki.

Wieczorem, gdy wrócił z szynku, oznajmił Marcie:

— Jadachowie jutro jadą do Warszawy. Zdaje się, że rzeczywiście wszystko wiedzą. Ale to nic. Niech jadą. Zato będziemy mogli przez cały dzień szukać listów, które Jadachowa gdzieś ukryła przed mężem. Otworzę ci ich domek. Poszukasz dobrze, a znajdziesz... Chatka jest na skraju wsi. Nikt nie zauważy...

Nazajutrz Jadachowie wyjechali do Warszawy, a Marciński wytrychem otworzył drzwi do ich chatki, wpuszczając Martę, sam zaś został na czatach.

Ledwo Marta weszła do wnętrza, gdy nagle wydała okrzyk straszliwego przerażenia.

Po chwili wszakże roześmiała się.

Przyczyną jej lęku było to, że coś miękkiego, puszystego i ciepłego — spadło jej na kark.

A przyczyną śmiechu — bo było to młode kociątko, które pieściło delikatnie jej szyję...

Marta tymczasem rozejrzała się po chatce, którą, zresztą, znała. Składała się z większej izby i alkierza.

Wyżej były dwie puste komórki, a nad niemi strych.

Przez całą godzinę Marta cierpliwie przeszukiwała wszystko. Nic nie było zamknięte, nic pochowane. Na stole leżała niedokończona pończocha z bronzowej bawełny, którą Marysia, zapewne, robiła szydełkiem w wolnych chwilach. Obok leżał koszyczek z inną robótką, igłami, nićmi, naparstkami. Marta zaglądała nawet do niego, wyjmując każdy drobiazg, sprawdzając, czy koszyczek nie ma podwójnego dna. Przy tem szukaniu nie zauważyła, że wyjęty z koszyczka kłębek bawełny, którą Marysia robiła pończochę — spadł ze stołu na podłogę. Była to kula wielkości strusiego jaja.

Gdy kłębek spadł ze stołu, kotek uważał to dla siebie za zachętę do zabawy. Biegał z kąta w kąt, popychając przed sobą kulkę, bawiąc się nią doskonale i biegając z nią po całem mieszkaniu.

Marta tymczasem przeszukiwała starannie całą sypialnię, kufry, komody, przetrząsnęła całą bieliznę, wszystkie szafy — daremnie.

Bardzo szczegółowo obejrzała łóżko. Nawet w kilku miejscach rozpruwała siennik, zaglądała do wnętrza poduszek, zaszywając potem wszystko dla niepoznaki, ale... znów daremnie.

Patrzała za zegarem, za talerzami, zaglądała do wnętrza głębokiego fotelu, między wszystkie szpary, w piecu, w kuchni, pod blachą, wszędzie pukając i sztukając, czy głuchy dźwięk nie zdradzi jakiego otworu. Nic...

Już nawet zaglądała do butelek z nalewkami, przerzuciła dwie książki, znalezione pod łóżkiem, za obrazy i fotografje, wiszące na ścianach — nic a nic.

Widocznie, Jadachowie musieli je wziąć ze sobą.

Opadły jej ręce. Postanowiła zaniechać daremnych poszukiwań. Raczej starała się wszystko tak uporządkować, aby Jadachowie nie poznali, że tu ktoś gospodarował podczas ich nieobecności.

Możeby jeszcze skoczyć do tych komórek na górze?

Ale poco, kiedy były zupełnie puste? Może być, że tam gdzieś są listy pod podłogą? Ale przecież nie będzie zrywała całej podłogi...

Aby jednak mieć spokojne sumienie, weszła na górę...

Ale i tu nic nie znalazła... Możeby jeszcze zajrzeć do piwnicy, znajdującej się pod podłogą izby, obok kuchni. Już na schodkach, wiodących do piwnicy znalazła nici bawełny z kłębka. Szła więc po nitce... do kłębka...

Ba, ale z kłębka już nie było ani śladu. Bo kot zaczepił go podczas zabawy o jakiś kant schodów, potem pobiegł za kłębkiem, który tam musiał spaść...

Marta zapaliła świecę...

Cała piwnica była pełna bawełny, wśród której kot wyprawiał nieprawdopodobne harce. Omotane nią były leżące tam kartofle, marchew i inne jarzyny, wszelkie słoje i słoiki...

Słowem, cały kłębek był już rozwiązany...

Nic ciekawego w tem nie byłoby, gdyby nie jednak niezmiernie ważna rzecz...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Podlotek i człowiek „starej daty"

Dziś mamy pierwszy list polemiczny, napisany przez p. „Magdę", osobę raczej młodocianą, bo jakoby zaledwie 14-letnią. Albo przemiła, zapewne, skądinąd p. Magda niewieścim zwyczajem już sobie latek odejmuje, albo jest nad wiek rozwinięta. Można tak sądzić z pewności siebie oraz tupetu, z którym przemawia:

„Jestem pewna, że p. Winia się na mnie obrazi, iż taka czternastoletnia osóbka, jak ja, śmie prawić morały dużo starszej od siebie p. Wini. Ale to już trudno!

Jak Pani śmie tak pisać, że starszych osób kochać nie można? To chyba tylko w baraniej głowie takie myśli powstać mogą, bo w ludzkiej z pewnością nie! Właśnie, że oni mają takie same prawo, jak młodzi, tak samo mogą kochać życie, śmiech, innych ludzi i być kochanymi.

Pani pisze, że niesposób, aby się p. Andrzej zakochał w 46-letniej kobiecie. Otóż, wszystko jest możliwe, bo chociaż p. Ninka ma 46 lat, to z pewnością ma jeszcze dziś więcej czaru, niż urocza 20-letnia p. Winia. Inaczej nie kochałby się w niej chłopiec 26-letni. To tylko zazdrość przemawia przez p. Winię, bo choć jest taka urocza, ale już ma dwudziestkę na karku, a jeszcze żaden amator nie znalazł się na takiego „podlotka".

Niechże się Pani zmieni, bo inaczej czeka Panią na stare lata tylko piesek i kotek, jeżeli zaś p. Winia boi się starych lat, to nie brak przecież sznurków i suchych drzew. A p. Nince radzę odwzajemniać się p. Andrzejowi piękną miłością, jaką ją darzy i nie odrzucać jej, bo już teraz zapóźno. Skoro już zaczęliście pić ten kielich słodyczy, to już go wypijcie do dna. A wszystkim panom, którzyby zamierzali pojąć p. Winię za żonę, radzę, niech się długo i dobrze namyślą..."

O ile w pierwszym liście „krzyżują szpady" dwie niewiasty, o tyle w drugim bedzie pojedynek męski. P. Stefan — technik występuje do walki z p. C., tak mu dogadując „do słuchu":

„Czytając list Pana, odrazu można dojść do wniosku, że Pan należy do ludzi t. zw. „starej daty". A to czemu? Bo pisze Pan: „Gdyby p. Andrzej miał lat 36, a p. Ninka 16 — to mogłaby być mowa o miłości czystej i szczerej". Owszem, ale miłość ta byłaby krótkotrwałą, gdyż tak wielka różnica lat robi swoje.

Otóż, Panie C., kto wie, czy tak właśnie nie jest i czy mąż p. Niny nie jest starszy i to o całe 20 lat? Kto wie, czy rodzice p. Ninki również nie zmusili ją do takiej „karjery" i to może z mężczyzną o dwadzieścia lat starszym, jak p. C. wspomina. Jeżeli tak rzeczywiście było, to co ona, biedaczka, dziś ma robić? No co? Proszę mi powiedzieć...

A że p. Andrzej zakochał się w p. Nince, to nic dziwnego. Wszędzie na świecie istnieje przemożna siła, wiążąca ludzi z ludźmi.

Więc, Panie C., nie należy potępiać ludzi kochających się, lecz najwyżej wolno ich upomnieć.

To właśnie zamierzam uczynić i dlatego zwracam się do Pana, Panie Andrzeju, ze szczerą radą. Proszę ująć sprawę uczciwie po katolicku, a więc: rozłączyć się. Postanowić, że już wszystko skończone i powiedzieć sobie wzajemnie — między nami nic nie było. Ty idź w swoją i ja pójdę w swoją stronę. I unikać sposobności spotykania się. Czas wszystko pomału zatrze. Uśnie cierpienie gdzieś na dnie duszy. Byle się zamknąć w sobie, ale zupełnie a szczelnie. Byle ludzie tego łkania, co pierś wypełnia, nie słyszeli, a będzie dobrze...

Wszystkie cierpienia polecić Chrystusowi Panu, który przecież więcej przecierpiał, niż my wszyscy razem, a więc śmiało, głowa do góry! Z mocnem postanowieniem odejść od p. Ninki i nie wracać więcej. Iść do kościoła, ukorzyć się przed tabernaculum i przyrzec, że się wejdzie na drogę poprawy. Odbyć na te intencję szczerą spowiedź, aby po odrodzeniu duchowem zacząć nowe życie. Poszukać sobie rzeczywiście jakiej młodej panienki, jak to radzi p. C. i iść z nią do ołtarza, a Bóg Wam pobłogosławi!"

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ira Kow. pisze nam:

„W codziennej pogoni za kawałkiem chleba i usilnej walce o byt, każde dziewcze ma jeszcze inne myśli, snując w sercu nić marzeń o chłopcu - ideale. Otóż i ja, jeżdżąc codziennie tramwajem linji 2A do biura na Czerniaków, widuję zawsze młodego przystojnego chłopca, blondyną, który mi się bardzo podoba. Powiem prawdę, że nawet zakochałam się w nim nazabój i już wprost nie wyobrażam sobie życia bez niego. Natomiast zupełnie dobrze wyobrażam sobie, jak by mi było rozkosznie na duszy, gdybym zamieniła z nim choć parę słów.

Jestem, jak mi mówią, dość przystojną brunetką. Jako 19-letniej panience, przypuszczam, że nie wypada mi zaczepić go i dać mu do zrozumienia, jak bardzo mnie interesuje. Innej sposobności nie mam, bo przez cały czas jazdy jest zatopiony w czytaniu naszego pisma (jak, zresztą, i ja również) i tylko czasami na chwilę spojrzy, czy jeszcze nie czas wysiąść, i tak dzień w dzień.

Ubrany jest w bronzową jesionkę, czarne sztuczkowe spodnie, buty na gumie, bronzowy kapelusz, skórzane rękawiczki, z teczką pod pachą. Wysiada zawsze przy Wójtówce na Czerniakowie, nieraz w towarzystwie dwóch pań, zapewne urzędniczek z tego samego biura. Wiem, że mu na imię Edward, bo słyszałam, jak do niego mówiły: „Słodki Edzik". Co do mnie, to mam na sobie czarne palto z futrzanym kołnierzem i berecik z literką I.

Nie mając innego sposobu, błagam Cię, Redaktorze, wydrukuj w dziale „W cztery oczy", którym wraz z Edzikiem się zaczytujemy (choć, niestety, każde oddzielnie), że Ira za nim tęskni i kocha go miłością szczerą i sercem gorącem, a reszta już teraz do niego należy. Przypuszczam, że wreszcie mnie zrozumie i postara się mnie poznać. Wierzę w to całem sercem. Już wyobrażam sobie tę chwilę, gdy on, czytając Twoją, kochany Redaktorze, najmilszą gazetę, przeczyta ten list, w dziale „W cztery oczy", a wtedy, zapewne, spojrzy na mnie słodko z najpiękniejszym ze swych uśmiechów. Będzie to dla mnie najszczęśliwsza chwila w życiu".

Ponieważ nic dla nas milszego, jak umożliwiać naszym Czytelniczkom przeżywanie „najszczęśliwszych chwil w życiu", drukujemy list Pani w nadziei, że wszystko odbędzie się właśnie tak, jak Pani to sobie wymarzyła.

„Żywy trup" i „zmarły dezerter"

Nieprawdopodobne historje z okresu wielkiej wojny

(m.) W czasie wojny rosyjsko - japońskiej rozegrał się tragikomiczny wypadek. Gdy ustała strzelanina na polu bitwy wybiegli rosyjscy sanitarjusze. Na czele szedł lekarz, zadaniem którego było wydać opinję o leżących pokotem żołnierzach: „żywy" czy „trup". Zdarzyło się, że jeden z leżących rannych żołnierzy został uznany przez lekarza jako „trup". I w momencie, gdy rannego umieszczono na samochodzie między zwłokami, „trup" obudził się z letargu i wyszeptał: „Bracia, co robicie, przecież ja żyję".

— Milczeć! — warknął sanitarjusz. — Jesteś trup. Doktór na tem się lepiej zna, niż ty. I żołnierz został uznany za umarłego.

W czasie krwawej bitwy w 1951 r. został ciężko ranny odłamkiem szrapnela, kapral Grandadas. Odwieziony do lazaretu, kapral zmarł. O śmierci kaprala nie zawiadomiono dowództwa kompanji.

Wobec tego, że Grandadas w ciągu kilku dni był nieobecny, dowódca polecił uznać go za... dezertera.

Po jakimś czasie ojciec Grandadasa został zawiadomiony, że ukarano go grzywną 80 fr. za dezercję syna, że syn jego został zdegradowany i skazany na 4 miesiące więzienia za dezercję. Ojciec wiedział dokładnie, że syn jego zginął, a tu robią zeń żywego i skazują nawet więzieniem! Wszelkie próby, czynione w kierunku rehabilitacji zmarłego syna, spełzły na niczem. Upłynęło bezmała 15 lat. Przed paru dniami stary Grandadas, czytając gazetę, dowiedział się o schwytaniu groźnego kasiarza Augusta Grandadasa. Według wiadomości kasiarz i dezerter z przed kilkunastu laty — to jedna i ta sama osoba. Wrażenie było niesłychane.

Stary Grandadas bez namysłu wyruszył do miasta, by naocznie się przekonać, czy kasiarz to jego syn. Udało mu się dotrzeć do celi, gdzie przebywał rzekomo jego... syn!

Ujrzawszy kasiarza, Grandadas krzyknął: „Przecież to nie mój syn! Dajcie mi wreszcie spokój! Nie panując nad nerwami, starzec rozpłakał się. Rozpacz Grandadasa wzruszyła przestępcę. Polecił wezwać naczelnika więzienia i w jego obecności złożył sensacyjne zeznanie: w czasie pamiętnej bitwy w 1915 r., gdy młody Grandadas padł ciężko ranny, skradł mu jego dokumenty i odtąd podawał się za Augusta Grandadasa.

Dopiero teraz okazało się, że władze popełniły błąd i biedny starzec zdobył oficjalny dokument z którego wynikało, że „August Grandadas nie żyje"!

Romans pana doktora

IV.

Wtedy Jerzy, nic nie mówiąc, sięgnął do kieszeni, wyjął z niej niewielką fotografję i położył na stole przede mną.

— Skąd to masz? — spytałem go.

— Znalazłem przy drzwiach pawilonu, na ścieżce.

Obejrzałem dokładnie. Zdjęcie przedstawiało ładną, jasnowłosą główkę kobiecą. Smutne oczy uśmiechały się melancholijnie.

Odwróciłem zdjęcie. Na drugiej stronie atramentem było napisane:

Na pamiątkę Marta.

— Marta, Marta... — coś mi to imię było znane. Nagle zwróciłem się do Jerzego.

— Słuchajno, czy nie pamiętasz jak się nazywa ta panna, która znalazła trupa?

— Marta Salet.

Właściwie to był drobiazg. Stała pacjentka może dać swemu doktorowi fotografję na pamiątkę, choć ten poufały podpis — „Marta" dawał do myślenia, że toby mógł zgubić kto inny, oprócz doktora. Nie mogłem się doczekać rana, żeby zacząć śledztwo. Tymczasem wymienialiśmy z Perrac'em wrażenia.

Zagadaliśmy się tak dość długo. Słońce się tego dnia nie pokazało. Nie padało wprawdzie, ale zato wiatr hulał po polach, aż świszczało. W pewnej chwili — była już ósma, — drzwi się otwierają i na progu staje doktór Moret, ogolony, wyświeżony, bez śladów niewyspania.

— Jeśli panowie pozwolą, zjemy razem śniadanie. Moja żona czeka na nas.

* * *

Doktór Moret mieszkł bardzo elegancko. O tyle, o ile to było możliwe na wsi — wszelki komfort — elektryczność, centralne ogrzewanie, telefon. Pani doktorowa była przemiłą gospodynią, obie córki wprawdzie trochę nieładne, ale to mnie nie obchodziło. Zresztą przywitały nas dość lekceważąco, zaczęły natychmiast rozprawiać o swoich egzaminach uniwersyteckich. Po śniadaniu, kobiety wyszły i zostaliśmy sami z doktorem. Wtedy ten, zmieniając nagle uśmiechnięty wyraz twarzy na poważny, odezwał się do nas:

— Panowie, rozumiem doskonale, że macie obowiązek do spełnienia; nie zatrzymuję panów dłużej. Mój dom i klinika są dla panów otwarte, gdyby to było potrzebne w toku śledztwa. Pozwalam sobie prosić tylko o jedną rzecz, proszę nie rozgłaszać tej historji. Idzie mi nietyle o moją osobę, ile o rodzinę — tu przerwał. Był bardzo poważny, trochę smutny. — Listonosz, poczciwiec, zresztą człowiek nienaganny, poznał mnie rzekomo w leżącym przy drodze osobniku... Zbyteczne dodawać, że najlepiej panowie się przekonają o jego omyłce, sprawdzając w Etoge, gdzie właśnie byłem o tej godzinie.

Wydało mi się zbyteczne to oświadczenie i jakby w obawie, doktór specjalnie podawał swoje alibi. Zwróciłem na to uwagę.

Przyznam, że instynktownie szukałem na nim śladów obrażeń. Gdy parę razy obrócił się zlekka, wydało mi się, że przez bujną czuprynę rozróżniam ztyłu jego głowy potężny guz. Ale może to było złudzenie... Tymczasem Moret dalej mówił:

— Nie chcę się wtrącać do nie swoich rzeczy, ale mojem zdaniem, przedewszystkiem należy znaleźć trupa. Zbadałem go — nie było najmniejszych śladów życia — nie mógł się więc wydostać z pawilonu o własnych nogach. Naturalnie, rozumiem, że moje rady są panom niepotrzebne...

Przerwałem, protestując.

— Pożegnam jednak panów, śpieszno mi do moich chorych. Proszę, jeśli będzie coś nowego, niech panowie do mnie zawitają.

Jego protekcjonalny ton zaczął mnie denerwować. Odezwałem się sucho:

— Myślę, że wrócę tylko jeden raz — tego wieczora, gdy skończę śledztwo.

Po ogolonej twarzy doktora przemknął lekki uśmieszek.

— Nie wątpię, że rozwiąże pan tę zagadkę.

Rozstaliśmy się.

Szybko ułożyliśmy plan postępowania. Ponieważ była już blisko dziewiąta, gdyśby nam wyszli z oberży, mogliśmy się więc udać do domu panny Marty Salet, która pierwsza widziała trupa i w której obecności, jeśli wierzyć pocztyljonowi, dokonała się dziwna zamiana.

Wnet byliśmy przed bramą parku. Furtka była lekko przymknięta. Pchnęliśmy ją i weszliśmy do środka. Na skrzyp zawiasów wybiegła przed dom starsza już, gruba kobieta, najwidoczniej owa Józefowa, o której słyszeliśmy w raporcie komendanta posterunku.

(d. c. n.)

KRONIKA KRAKOWA

Luty
21
WTOREK
św. Feliksa

Wsch. sł. g. 7.07 — Zach. sł. g. 17.22

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy przyniesie dobre rezultaty w poczynieniach natnry osobistej. Wykorzystać dobrą konjukturę. Zrealizować zamiary matrymonjalne. Nowe posunięcia w polityce i dyplomacji.

Kronika wypadków.

Do szpitala św. Łazarza przewieziono Adama Prociaka, zamieszkałego w Płaszowie na Gromadzkiej 3, którego nieznany jakiś osobnik przebił nożem. Stan Prociaka groźny.

Do szpitala św. Łazarza przewieziono Franciszkę Brzezińską, lat 32, która w zamiarze samobójczym podcięła sobie brzytwą żyły u obu rąk. Powód samobójstwa nieznany.

Do wsi Alwerni wybrał się na wesele Franciszek Pieron. W czasie drogi opadli go nieznani osobnicy i obili laskami po głowie tak, że w stanie ciężkim trzeba było przewieźć go do szpitala św. Łazarza.

Żołnierz wyrzucił kompana z II-go piętra na bruk

Wczoraj przy ul. Wroniej 29 w Warszawie odbyła się zabawa. Przy dźwiękach orkiestry i... obfitej wódeczki goście świetnie bawili się.

„Kolejki" przejeżdżały jedna za drugą. Tu i ówdzie dochodziło do drobnej kłótni kończących się słodkiem „pijackiem pocałunkiem".

Jeden natomiast Eugenjusz Rozpędowski żołnierz będąc mocno pijany, pokłóciwszy się z Stanisławem Kazałą schwycił go za klapy i wyrzucił z wysokości 2-go piętra na bruk podwórza.

Kazałę który doznał złamania podudzia w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Rozpędowskiego aresztowała żandamerja.

Śmiertelne pobicie nowożeńca

Wieś Sobienice Kiełczewskie pow. Garwolińskí była terenem potwornej zbrodni.

Na powracającego do domu 21-letniego Jana Zielińskiego, napadli synowie gospodarza z sąsiedniej wsi Sniadków, Urbański i M. Strachita, uzbrojeni w bagnety i zadali mu rany kłute pleców.

Zielińskiego przewieziono do szpitala w Warszawie, gdzie zmarł. Zabójców aresztowano.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że Zieliński przed tygodniem ożenił się i na uczte weselną przybyło wiele osób. Wśród gości znalazł się jeden „nieproszony" niejaki Jan Bilinka.

Gdy Zieliński zauważył Bilinkę wyprosił go z mieszkania. Bilinka wyszedł grożąc Zielińskiemu że go zabije.

Napad który zainicjował Bilinka zakończył się tragicznie.

Okrutna zemsta na tle romantycznem

Jadwiga Swejna przechodząc ulicą Brzeską w Warszawie została oblana kwasem solnym przez nieznajomego mężczyznę. Kobieta padła nieprzytomna na ziemię i przewieziono ją w stanie ciężkim do szpitala.

Swejna odzyskawszy przytomność zeznała, iż jest to akt zemsty na tle romantycznem.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia kto dokonał ohydnego czynu.

Zwyżka ceny pieczywa

W dniu wczorajszym nastąpiła w Krakowie pewna zwyżka cen pieczywa tzw. luksusowego.

I tak, cena bułek tzw. wiedeńskich, wynosząca dotychczas 4 wzgl. 8 gr. za sztukę podskoczyła wczoraj na 5 wzgl. 10 gr. za sztukę.

Cona taryfowa wonosiła dotychczas 5 wzgl. 10 gr. za sztukę, jednak ze względów konkurencyjnych pobierane były niższe ceny. Obecnie, naskutek zwyżki ceny mąki podskoczyły również ceny pieczywa.

Potworny czyn kamienicznika

Do wielkej awantury doszło wczoraj przy ul. Stawki 9 w Warszawie. Właściciel tego domu wyeksmitował zamieszkałego tam bezrobotnego L. Ogórka z żoną i trojgiem dzieci, jedno z dzieci niedawno wróciło ze szpitala. Gdy po dokonaniu eksmisji komornik wraz z policjantami oddalił się rozgoryczony tłum wtargnął do mieszkania wyeksmitowanego i wniósł tam jego rzeczy. Powiadomiona o tem policja usunęła z powrotem sprzęty Ogórka na podwórze. Jak się okazuje gospodarz ten wniósł o eksmisję przeciwko 45 lokatorom.

Przyjął katolicyzm na łożu śmierci

W szpitalu Dz. Jezus w Warszawie chory od dłuższego czasu 38-letni Klemens Szulejko urzędnik na 3 dni przed śmiercią z prawosławia przeszedł na wiarę katolicką.

Mord na przystanku

Na przystanku tramwajowym linji A na Okęciu w Warszawie wynikła bójka pomiędzy pasażerami. Jeden z nich, Warzyniec Walczak zaczął dusić drugiego, który w obronie własnej ugodził go nożem w szyję.

Walczak padł bez życia na ziemię. Zabójca zbiegł. Policja prowadzi dochodzenie.

Rabunek pod groźbą śmierci

Onegdaj w nocy do mieszkania 85-letniej wdowy Michalczykowej w Sławicach w pow. Opolskim wdarło się dwóch zamaskowanych rabusiów. Jeden z opryszków przyłożył przestraszonej staruszce rewolwer do piersi, drugi przeszukał całe mieszkanko. Z łupem 15 marek rabusie uszli niepoznani. Staruszka tak się przeraziła, że zapadła ciężko na zdrowiu.

Pogłoski o zamordowaniu Hitlera

Wczoraj redakcja nasza była alarmowana bezustannemi telefonicznemi zapytaniami:— Czy to prawda, że Hitler został zamordowany?

Sprawę tę kilkakrotnie sprawdzaliśmy i okazało się że pogłoski te, kolportowane od kilku dni w Krakowie nie odpowiadają prawdzie.

Urzędnik odebrał sobie życie

W mieszkaniu własnem przy ul. Ogrodowej 30 w Łodzi powiesił się Jan Kubera lat 48, urzędnik. Wisielca zauważono w kilka godzin po dokonaniu aktu desperackiego.

Inauguracja Rokn Stwoszowskiego w Polskiem Radjo

Celem zaznajomienia szerokich rzesz polskich z życiem, twórczością i znaczeniem w dziejach sztuki w Polsce genjalnego artysty średniowiecznego Wita Stwosza, Rozgłośnia krakowska nadaje dziś we wtorek, dnia 21 bm. na wszystkie stacje polskie odczyt historyka sztnki dr. Jerzego Dobrzyckiego p. t. „Wit Stwosz (w 400 rocznicę zgonu)". Początek audycji o godz. 16.40 popoł.

Rozprawa przed sądem w Krakowie

Przed sędzią okręgowym w Krakowie Drem Traczewskim stanęli wczoraj: Ignacy Starowicz rolnik zam w Pychowicach i Rozalja Berger właścicielka kamieniołomu, którym akt oskarżenia zarzuca, że dnia 11 września 1932 w Pychowicach nieumyślnie spowodowali śmierć Stanisławy Starowicz (lat 8) przez to, że Rozalja Berger niezabezpieczyła barjerę brzegu swego kamieniołomu, a Ignacy Starowicz pozostawił bez dozoru wóz, który w czasie zabawy na nim dzieci potoczył się po pochyłości i spadł do kamieniołomu z 11 metrowej wysokości, przyczem Stanisława Starowicz uległa potłuczeniu, ponosząc śmierć.

Po przeprowadzonej rozprawie na wniosek obrońcy o przesłuchaniu świadków dodatkowych sędzia rozprawę odroczył. Oskarżał prokurator dr. Przytulski. Bronił adw. dr. Rosenstock.

Przygoda służącej na ulicy św. Gertrudy

Katarzyna Wawro zam. przy ul. Nowej 9 w Krakowie, zgłosiła na policji, że dnia 19 bm. około godz. 19 na ul. św. Gertrudy zaczepił ją nieznany osobnik który sprzedał jej dwa bezwartościowe pierścionki na kwotę 116 zł. poczem zbiegł.

Okradziony przy ul. Aleji Słowackiego

Franciszek Preider zam. przy Aleja Słowackiego 33, w Krakowie zgłosił do policji, że dnia 19 bm. skradziono mu z mieszkanie jeden pierścionek złoty z rubinem i dwoma brylancikami wart. około 100 zł. Dochodzenia w toku.

Aresztowanie oszusta w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Leiba Liebesfielda recte Silberfreuda false Dawida Sytke, lat 29, bez zajęcia i miejsca zam. za szereg oszustw i kradzieży dokonanych na terenie całej Rzeczypospolitej.

Włamanie przy ul. Zwierzynieckiej

Onegdaj w nocy przepiłowano kraty w oknie od strony podwórza do sklepu konfekcji Jakóba Brandta w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej 22 i skradziono kilka futer męskich i damskich łącznej wart. 1000 zł.

Samobójstwo żony lekarza w Krakowie

W sobotę w nocy Pogotowie Ratunkowe interwenjowało obok gmachu P. K. O. przy ul. Wielopole, gdzie znaleziono kobietę w b. głębokim nieględnie, zatrutą jakąś nieznaną trucizną. Nazwiska owej kobiety nie zdołano stwierdzić. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

W ciągu godzin popoł. dnia poniedziałkowego dochodzenia policyjne zdołały ustalić, że ma się tu do czynienia z aktem samobójstwa, dokonanym na tle rozstroju nerwowego. Oto żona lekarza krak. Zofja Fr. lat 28, cierpiała od dłuższego czasu na manję prześladowczą i w stanie ataku nerwowego zażyła onegdaj jakiegoś nieznanego narazie bliżej środka trującego, poczem wydaliła się z domu swej teściowej przy ul. Dietlowskiej 90.

Znaleziono ją dopiero o godz. 3-ej nad ranem w stanie nieprzytomnym, leżącą na bruku przed gmachem P. K. O. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi nadal policja.

Krwawe morderstwo w Tenczynku przed Sądem przysięgłych w Krakowie

Wczoraj rozpoczął się proces przed Sądem przysięgłych w Krakowie o krwawy mord popełniony przez parę kochanków w Tenczynkn. Na ławie oskarżonych zasiedli Eleonora Gackowa, lat 26, z Krzeszowic oraz Stanisław Dudek, lat 32, z Woli Filipowskiej, przedsiębiorca.

Akt oskarżenia zarzuca im, że dnia 18 kwietnia 1931 w Tenczynku działając w zmowie przeciw Szymonowi Gackowi w zamiarze pozbawienia go życia w sposób zdradziecki i podstępny przez wielokrotne uderzenie go ostrzem i obuchem siekiery w głowę skutkiem czego ś. p. Szymon Gacek poniósł śmierć.

Sprawa przedstawia się następująco:

Gackowa będąc panną nawiązała stosunek miłosny z kier. elektrowni w Krzeszowicach niejakim Martiszkiem, owocem tego stosunku przyszło na świat dziecko, jednak na 3 miesiące przed rozwiązaniem poznała osk. Gackowa ś. p. Gacka, który w niedługi czas się z nią ożenił, a wuj jej na wiano wybudował im dom murowany. Nie długo trwała harmonja w małżeństwie, gdyż Gackowa znów nawiązała stosunek miłosny z osk. St. Dndkiem, człowiekiem żonatym, ojcem trojga dzieci. Ostatnia rozmowa na temat utrzymywania stosunków cielesnych i w tej rozmowie przyrzekł osk, Dudek, Gackowej zgładzić jej męża ze świata i w tym celu dn. 18 IV. 1931 przyszedł osk. Dudek o godz. 11 w nocy pod okna Gacków i lekko zapukał wówczas Gackowa otworzyła mu drzwi on zaś ukrył się w pokoju z siekierą w ręce oczekując nadejścia Gacka. W krótce nadszedł Gacek, wszedł do pokoju schylił się pod stół wówczas wyskoczył z ukrycia Dudek i ugodził śp. Gacka w głowę tak, że ten bez słowa upadł na ziemię. Następnie poczęli się oboje znęcać nad nim zadając mu 7 ran w głowę. W czasie wynoszenia siekiery do komórki Dudek w drzwiach sieni powiedział do Gackowej „tylko mnie nie zdradź i rób tak by było dobrze",

Słowa te słyszał niejaki Popiołek który przychodząc poznał oskarżoną rozmawiającą z nieznajomym mu mężczyzną.

Osk. Dutkowa:

Do winy się przyznaje tłnmacząc się tem że Dndek popełnił zbrodnię a ona jest niewinna. Na pytania przewodniczącego odpowiada opryskliwie a jak odpowiedziała to przewodniczący ledwie coś mógł od niej wyciągnąć.

A gdy przewodniczący kazał jej wziąść siekierę do ręki z uśmiechem i tupetem ją do góry podniosła.

Oskarżony Dndek zaprzecza zeznaniom oskarżonej Gackowej, w ogniu pytań prokuratora i obrońcy Gackowej, stwierdza, że opinja o nim co do stosunków jego z kobietami jest mylna. Również nie można zawierzyć zeznaniom osk. Gackowej, która broniąc zapewnie siebie, co pewien czas zmienia sobie zeznania

Po przesłuchaniu świadków rozpr. odroczono do dnia dzisiejszego.

Rozpr. przew. s. o. dr. Stuhr wotują s. o. dr. Cieślewski i Solecki osk. prok. dr. Boryczko broni adw. dr. Aschenbrenner i adw. dr. Warehnanpt.

Rozprawa wojskowa przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem wojskowo-okr. karnym zasiadł na ławie osk. Józef Klempe, lat 22, ułan, oskarżony o to, że dn. 11 XI 1932 wydalił się z koszar i pomimo zatrzymanie go przez patrol, stawił im opór a dowodzącego patrolą kaprala czynnie znieważył.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano Klempe na 3 mies. twierdzy.

Przewodn. rozprawie Mjr. dr. Nuckowski, osk. kapt. dr. Bara.

Żona i syn pobili go drągiem żelaznym

Z płaczem przyszedł wczoraj na komisarjat policji we Lwowie Mawtij Maćków, zam. ul. Sakramentek 5 i począł żalić się na swą żonę i syna Wasyla, którzy dokuczają mu stale, a wczoraj dotkliwie pobili go drągiem żelaznym, skutkiem czego doznał złamania ręki. P. Maćkowa opatrzyło Pogotowie ratunkowe a z Pogotowia udał się wprost na komisarjat policji, gdzie doniósł o swojem nieszczęściu. Wzruszony posterunkowy spisał w tej sprawie protokół.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Gotówka"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Człowiek, którego zabiłem".
Apollo: „Przedziwna sprawa Klary D."
Atlantic: „Pod latarnią".
Bagatela: „Kobieta Kameleon".
Dom żołnierza: „Tańczący Wiedeń".
Promień: „Marokko".
Słońce: „Miłość i zemsta dońsk. kozaka"
Świt: „Komenda serc".
Sztuka: „Rozkoszna przygoda".
Uciecha: „Ludzie w hotelu".
Wanda: „Ludzie w hotelu".

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom meteteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał, 12.10 Gram. 13.20 Kom. meteor., 15.10 Trans. z Warsz. 15.50 Płyty gramof. 16.25 Odczyt dla matnrzystów, 16.40 Odczyt p. t. „Wit Stwosz", 17.00 Koncert z Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Odczyt dla maturzystów z Wilna, 18.20 Wiadomości bieżące, 18.25 Muz. lekka z Warsz,, 19.00 Rozmaitości, komunikaty, giełda, 19.15 „Stary Kraków" 19.30 Feljeton muzyczny, 19.45 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 22 „Pod Koroną", Florjańska 15 „Pod Gwiazdą", Karmelicka 23 „Pod Opatrznością", 29-Liatopada 4 „Apteka Warszawska", Dietla 76 „Pod Aniołem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27 „Pod Hygeą".

Co mówi Lud?

Zbrodnicze praktyki kamienicznika

Czytelnik Śr. z Woli Dnchackiej nadsyła nam następnjące pismo:

Onegdaj wpadł do mieszkania p. Szczygłowej gospodarz Swoboda i wyrąbał lokatorowi dziurę w ścianie chcąc go w ten sposób zmusić do opuszczenia mieszkania. Powyższy fakt może potwierdzić posterunkowy, wezwany przez tegoż lokatora z posterunku w Prokocimiu celem spisaaia protokółu.

Nazajutrz wkroczył do mieszkania lokatora p. Swoboda i groził p. Szczygłowej, że ją otruje lub zamorduje, o ile nie opuści mieszkania.

Przed miesiącem tenże kamienicznik zmusił terrorem lokatora p. Ciaputowicza do opuszczenia mieszkania obrzydzając mu życie na każdym kroku.

W ostatnim dniu podczas nieobecności p. Ciaputowiczowej włamała się do mieszkania tejże, kamieniczniczka i wsypała do gotującej się znpy piasek i kamienie.

* * *

Pozatem prezes zw. gospodarzy we Woli Dnchackiej chodzi po domach i zmusza podstępem bezrobotnych lokatorów do podpisywania deklaracji że o ile nie będą mogli płacić czynszu będą mogli gospodarze ich w każde chwili wyrzucić na bruk.

Potworne dzieciobójstwo

Terenem ohydnego dzieciobójstwa stał się budynek Nr. 68 przy ul. Felińskiego w Warszawie.

Około godz. 9-ej wiecz., lokatorka wspomnianego domu, Orłowska, wstąpiła do mieszkania sąsiadów. Nie zastała ich jednak w domu, ponieważ drzwi były otwarte, weszła do mieszkania, chcąc zaczekać na powrót sąsiadki.

W pewnej chwili Orłowska podeszła do kołyski 2 tygodniowego dziecka. Tu zrobiła straszne odkrycie. Pod stosem poduszek, skręcone szmatami, leżało już martwe dziecko sąsiadów.

Przerażona kobieta wybiegła z mieszkania i po porozumieniu się z mężem o ujawnionym wypadku powiadomiła policję.

Oględziny zwłok dziecka ujawniły na szyji ślady uduszenia. Zwłoki uduszonego dziecka zabezpieczono na miejscu.

Około północy powrócili do domu podejrzani o dzieciobójstwo rodzice 30-letnia Gitla Frajdman (umysłowa chora) i 25-letni Icchok Wyszkowski (kaleka bez nóg).

Sędzia śledczy polecił matkę osadzić w więzieniu ojca zaś oddał pod dozór policji.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

Stolarz meblowy bezrobotny znajdujący się w skrajnej nędzy z rodziną składajacą się z 6 osób poszukuje jakiejśkolwiek pracy stolarskiej.

Zgłoszenie do administr. pod J. B.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2